

„Karusek” fragment powieści Bolesława Prusa pt. „Anielka”

## Część I

Co postanowił, wykonał natychmiast. Spuścił ogon, zwiesił łeb i pędził galopem po linii spiralnej. Przecinał w poprzek gościńce, drogi boczne, wszystkie ścieżki i miedze i — szukał.

Ku wieczorowi był już za wsią, zrobiwszy w kilkuwiorstowym promieniu około sześciu mil drogi. Ale śladu Anielki jeszcze nie znalazł.

Całą noc nie spał, tylko pędził wciąż. Gdy ludzie szli na robotę z rana, spotkali go już o milę od spalonego dworu. Miał boki zapadłe, piana toczyła mu się z pyska. Niekiedy stawał, podnosił głowę do góry i wył — strasznie zmienionym głosem.

To jego zachowywanie się zwróciło w końcu publiczną uwagę. Zaczęto opowiadać, że jakiś biały pies z łatą na oku pędzi na oślep przez pola, czasami wstępuje do wsi nie zatrzymując się, na wołania nie zważa i tylko odzywa się niekiedy ochryłym głosem.

Zdecydowano, że pies wściekł się.

Karusz nic naturalnie nie wiedział o opiniach ludzkich, skutki ich przecie odczuł niebawem. Mijając jakąś wieś zobaczył studnię i wsparłszy się łapami na korycie, chciał w nim zeschny język umoczyć. Ledwie jednak pochylił się nad wodą, usłyszał krzyk. Gromada dzieci rozbiegła się po ulicy, a paru większych chłopców poczęli rzucać na niego kamieniami. Uderzony w głowę psina uciekł z niegościnniej wsi i biegł dalej.

Na łące musiał zboczyć nieco z kierunku, zobaczyli go bowiem skotopasy, zaczęli wołać, szczuć i wygrażać mu kijami.

Głód strasznie mu dokuczał. Przypomniawszy sobie, że dawniej ludzie wiejscy wyrzucali mu chleb, gdy zbliżył się pod chatę. W tej chwili wchodził do wsi, i ledwie mogąc nogami powłóczyć, stanął pod najbliższym domem trzęsąc się z utrudzenia i patrząc pokornie na drzwi. Wnet uchylły się one i Karusz ujrzał w nich dużego chłopca z widłami. Chłop zaczął go pędzić, nawoływać innych. Ulica zapełniła się ludźmi uzbrojonymi w drągi i siekiery, a wszyscy oni gonili albo zastępowali drogę biednemu psu, tak że ledwie z życiem uciekł.

Był już o dwie mile od domu ciągle kołując i szukając śladów. Wsie omijał, widok człowieka nappełniał go obawą. Pił wodę z kałuż i ledwie w trzeciej dobie udało mu się znaleźć w polu zdechłą, już psującą się wronę, którą mimo odrazy w oka mgnieniu rozszarpał.

Czwartego dnia ujrzał w polu jakiegoś człowieka, który usiłował mu zająć drogę.

Zląkł się go bardzo i pragnął go czym prędzej ominąć. Podwoił nawet kroku, i gdy sądził, że już niebezpieczeństwo przeszło, usłyszał za sobą dwa wystrzały i uczył jakiegoś szarpnięcia. Lewa noga tylna zdrętwiała mu tak, że się na niej oprzeć nie mógł. Włókł ją więc za sobą uciekając na trzech innych.

W końcu już mu sił zaczęło braknąć. Wtedy kładł się w bruzdach i wypoczywał. Na jednej z podobnych stacji zobaczył, że ścierpięta noga jest mocno skrwawiona i że ją muchy obsiadły. Odegnął muchy, oblizał krew i powłókł się dalej.

## Część II

W godzinę później (było już samo południe) ujrzał daleko wśród pól kilka budynków. Skwar go bardzo męczył. Dokoła nie było lasu, tylko bagna. Umyślił podkraść się i ugasiwszy pragnienie odpocząć przy budowlach.

Ale ponieważ bał się pójść wprost, więc zaczął kołować i — zbił się z drogi. Nie mógł już zmiarkować, skąd wyszedł, w którą stronę szedł... węch go prawie opuścił, a z nim siły. Co kilkanaście kroków potykał się i upadał.

Wtedy czując, że dzieje się z nim coś niezwykłego, ostatkiem tchu zawył patrząc w stronę budynków.

Obok jednego z nich ukazała się jakaś postać, której pies z powodu odległości poznać nie mógł. Zdjęty trwogą, chciał uciekać, ale przewrócił się. Zamroczyło go, tchu nie miał, ale obawa przemogła. Zerwał się jeszcze raz, podniósł głowę i zobaczył nad sobą — Anielkę.

— Karuś! Karusek!... piesiuniu mój! — zawołała dziewczynka klękając nad nim i usiłując go podnieść.

Na głos ten pies zapomniał o wszystkim. Nieskończona wędrówka wydała mu się krótką, nieopisane trudy, ból, głód i pragnienie znikły. Przebaczył tym, którzy go bili, gonili, a nawet temu, który go postrzelił. Słońce go już nie piekło, zeschnięty język nie bolał.

Widział sukienkę i — patrzył w oczy swojej pani; drobne jej rączki dotykały jego głowy gorącej. Czuł pieszczoty i słyszał imię swoje wymawiane przez nią.

Był zupełnie zadowolony i na znak tego chciał wesoło zaszczekać, ale tylko żałośnie zaskomlał. Pragnął przeprosić ją za samowolną ucieczkę z domu, więc wyciągnął się pokornie jak psy warujące i oparł pysk na jej kolanach.

Ach! jak mu było dobrze...

Uczuł senność. Nic dziwnego: przez tyle dni nie spał; podniósł więc oczy na twarz swojej przyjaciółki i delikatnie otulony przez nią — zasnął. Oddychał lekko, ale już coraz rzadziej, serce uderzało w nim coraz wolniej, z jakimś szczególnym dźwiękiem niby pękniętej struny.

Wreszcie — umilkło.